



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

BIEŁYJ ORIOŁ — ORGAN POLSKOJ ARMII W S. S. S. R.

Rok II, № 1 (5)

Niedziela, 4 stycznia 1942 r.

Cena 50 kop.

*Brig pólny i moje desce. Inchi i um
cwoje i kłecje str damiany, które
ag cryse i mede he. Medy um um
celom jest umlna, sprawedlna
i warka badeka. Ku tej ewice
twes pnowachy i z Brzy pnowoz
clowowady.*

12-XI. 947

St. Kozłowski

PRZEZ TE DWA LATA

W chwili obecnej upływają właśnie dwa lata od tych tygodni, w czasie których, we Francji, rozpoczęło się tworzenie nowych dywizyj armii polskiej.

Ci, którzy w niej nie byli od początku, nie zdają sobie nigdy sprawy z ogromu trudności, jaki tworzeniu temu towarzyszył. Wielu ochotników do tej armii musiało przedzierać się przez zielone granice Węgier, Słowacji, Rumunii, nieraz, jeszcze, Jugosławii czy Bułgarii, na dodatek. W samej Francji stawały na drodze olbrzymie przeszkody. Francja wojny nie chciała i nie była do niej przygotowana. W armii francuskiej czynne już były te same elementy, które potem, z Petainem, Darlanem i innymi, pospieszyły do Hitlera błagać o pokój i dostać, w zanian za zdradę własnej ojczyzny, „władzę” nad nieszczęśliwą Francją. Ci wszyscy ludzie niechętnie widzieli wojsko polskie. Tygodniami całeni czekano na mundury, gdy nadeszły, były to stare mundury z mi-

niowej wojny. Miesiącami czekano na broń, broń pochodziła z tej samej epoki, co i mundury. Dopiero wiosną 1940 roku, pierwsze formacje polskie otrzymały odpowiednie wyposażenie, nowe mundury, nową broń. Lotnictwo polskie otrzymało tylko bardzo niewiele samolotów i otrzymało je wtedy, gdy Hitler już rozpoczął swoje natarcie na Zachód...

W parę tygodni potem, latem 1940, nowy cios spotkał Polską Armję na Zachodzie. Francja upadła. Stało się to w chwili, kiedy dwie polskie dywizje walczyły na samym froncie, kiedy polską Brygadę Podhalańską, po jej norweskim zwycięstwie pod Narvikiem, wyładowano we Francji, gdzie została tak samo, jak owe dywizje, ogarnięta przez nieprzyjaciela. Jedyne nasze lotnictwo, właśnie dlatego, że naogół nie walczyło we Francji, oraz kadry dwóch dalszych dywizji polskich, które właśnie wtedy formowano, udało się załadować na statki i wywieźć do Anglii. Po nie-

pełna roku przeżyliśmy nową klęskę orężną. Po polskim wrześniu — francuski maj. Po raz drugi w innym obcym kraju trzeba było od nowa tworzyć armję.

A teraz, w półtora roku po upadku Francji, w dwa lata z górą po upadku Polski, jak wygląda polski wysiłek zbrojny na emigracji? Co o nim powiedzieć można?

Po pierwsze, to, co powiedzieć można, wolno i trzeba, to rzecz następująca:

Polska nie jest jedynym państwem, którego kraj został zagarnięty, a naród popadł w niewolę. Polska nie jest jedynym krajem w dzisiejszej Europie, którego rząd musi przebywać na emigracji w Londynie. I, wreszcie, Polska nie jest jedynym krajem, który stara się na emigracji zorganizować swoją siłę zbrojną na nowo.

Takich krajów i narodów jest więcej. Czechosłowacja i Norwegia, Ho-



landja i Jugosławia, Grecja, wolni Francuzi i wolni Belgowie. Polska nie jest odosobniona. Natomiast żaden z tych krajów nie zorganizował sobie dotąd siły tak poważnej, jak Polska. Ani ilościowo, ani jakościowo, żaden inny wysiłek zbrojny na emigracji nie odpowiada temu wysiłkowi, na jaki zdobyła się Polska. Wyprzedziłymi pod tym względem wszystkim.

A druga rzecz, jaką można powiedzieć to to, że niejednokrotnie obecny nasz wysiłek zbrojny na emigracji jest większy, niż był nasz niedawny wysiłek zbrojny w Kraju, kiedy za nami stało 35-io milionowe państwo. Nasza marynarka wojenna straciła wprawdzie w bojach kilka jednostek, ale straty te odrobiła i odrabia, otrzymując nowe okręty wojenne z rąk sojuszników. Przybył nowy okręt podwodny „Sokół”, przybyły kontrtorpedowce, w stocznjach przygotowują się nowe. Da Bóg, że flota, która zawnie do Gdyni po wojnie, będzie większa, niż ta, jaką mieliśmy przed wojną.

Z naszym lotnictwem dzieje się podobnie. Ilość naszych dywizjonów myśliwskich, bombowych i innych, a przedewszystkiem jakość naszych obecnych maszyn, sprawa niewątpliwie to, że nasze obecne lotnictwo, lotnictwo na emigracji, jest już dzisiaj potężniejsze od tego lotnictwa, jakie mieliśmy w Kraju w 1939 i dla którego nie było samolotów. Jeśli we wrześniu 1939 nasze samoloty nie pojawiły się ani nad Berlinem, ani nad Królewcem, jak tego pragnął narod, to w 1940 zapłaciliśmy Niemcom nasze stare lotnice długie i to sownie. Samoloty polskie kilkadziesiąt razy bombardowały Berlin, po kilkadziesiąt i więcej nalotów dokonywały na takie miasta, jak Hamburg, Essen, Kolonja, Kilonja, Duesseldorf, Mannheim, Wormacja, Muenster. Kto by z nas myślał w 1939, że polskie samoloty będą bombardować odległe miasta Nadrenji? Te miasta, które są dla Niemców tem, czem dla nas Wawel i Gniezno — miastami niemieckich katedr, grobów cesarzy, miastami niemieckiej historii, lub te miasta, które są Katowicami i Łodzią Niemiec — siedliskiem niemieckiego przemysłu? A jednak tak właśnie jest w chwili obecnej. W dwa lata po naszej klęsce!

Dziś w ZSRR powstają nowa Armja Polska. Przez dwa lata walczyliśmy na Zachodzie. Teraz będziemy walczyli na Wschodzie. Walczyliśmy na morzu, walczyliśmy w powietrzu. Walczyliśmy w dalekiej Norwegii pod Narvickiem, w Libji i Trypolisie, w obleżonym angielskim Zbarażu, jakim był Tobruk. Walczyliśmy w Wogezach francuskich, w górach i lasach, kiedy Francja walczyć przestała. Walczyliśmy nad wodami kanału La Manche i nad zieleniami wzgórzami Anglii, kiedy lotnictwo niemieckie chciało pokonać ten kraj.

Polak, który o tem wszystkim dowiaduje się po raz pierwszy, może sobie powiedzieć, że te dwa lata na Zachodzie nie zostały zmarnowane. Nie wielu Polakom dane było tam walczyć. Nie wielu przedostało się do armii, którą we Francji tworzył gen. Sikorski. Ale wysiłek zbrojny, jaki tam był, wydobyl raz jeszcze całe żołnierskie męstwo naszej młodzieży, całą ofiarną polskiego ludu, cały patriotyzm polskiego inteligenta, na ołtarzu walki o Polskę wolną, Polskę sprawiedliwą, Polskę równości i braterstwa.

Ksawery Pruszyński

W O B O Z I E...

Był las, nie było nas, aż wreszcie w pewien mroźny listopadowy poranek przyszlizmy doń z piłami i siekierami. Bractwo mocno oberwane, a co niektórzy i bez butów, zabrało się do ścinania drzew. Z hukim waliły się stare sosny, by zrobić miejsce pod nowy obóz. Po dwu dniach, jak grzyby po deszczu, wyrosły pośród lasu namioty i to nie były jakie, tak, że nie potrzebna było się nam wstydzić autochtonów naszego grodu: kawalerzystów, lotników i saperów, którzy pobudowali sobie istne pałace.

Gdyby ktoś kiedyś powiedział mi, że można mieszkać przy 40-stopniowym mrozie w namiotach, popatrzyłbym na niego jak na warjata. A jednak mieszkamy w płóciennych domkach i jest nam dobrze i ciepło. Cza-

nań mnóstwo pokus. Za mydło można otrzymać upragnioną naftę, ba nawet masło... Wprawdzie nafta rządzi światem, ale my jakoś dajemy sobie radę i bez niej. Przy blasku łuczywa, jak „nasze przodki” czytamy najwzjęsze numery „Orła Białego”, „Polski” i „Polski Walecznej” (z maja).

Nieustraszeni podróżnicy. t. zw. „desanciarze”, którzy, nie zważając na burany i policję wojskową, docierają do najodleglejszych nawet koczów — zaopatrują nas w dynie, „siemieczki”, a przedewszystkiem w „samosięjkę”. Doskonały ten tytuł z domieszką trzech czwartych słowniczka może zadowolić najwybredniejszych nawet palaczy, o ile pali się go w gazecie, lub w kartkach z dzieł „filozoficznych”.

PISMO POLSKIE W TOBRUKU

Żołnierze polscy z bohaterskiej załogi Tobruka mieli czas nie tylko na likwidację nieprzyjacielskich pól minowych i branie do niewoli opieszałe zmykających „makaronów” — znajdują także wolne chwile na wydawanie obszernego (40 stron pisma maszynowego) dwutygodnika służby transportowej Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. — „Przy kierownicy w Tobruku”, wychodzi w warunkach frontowych. Pismo jest przeznaczone dla żołnierza frontowego i przez niego pisane.

Papier do powielania zdobyto na Włochach — i nie zważając na trudności przystąpiono do pracy z 8 matrycami, 55 kropkami korektora i 500 arkuszami papieru.

W tej twierdzy tętni życie żołnierskie niezwykle silnym rytmem — przypatrzeć się go możemy nam 23. Nie dwutygodnika tobruckiego z dnia 11 listopada 1941 roku.

Na stronie tytułowej słowa z depezy Naczelnego Wodza do Brygady Karpackiej, po jej przybyciu do Tobruka. „Bijcie się będziecie, jak na żołnierzy polskich przystało, o Nową, Wolną, Sprawiedliwą Polskę, która powstanie z całkowitej przebudowy powojennego świata, z krwi i ofiary bohaterskiego Narodu”. I biją się lwy tobruckie jak Wódz przykazał.

W prostym żołnierskim wierszu Jerzy Laskowski mówi: „Bijcie po zębach nazistowskie twardzie! A kiedy skończycie, Wódz niech mieduje — Polska prostym odpowie Wam słowem: „Dziękuję”.

Bije radość z wzmianki o przyjeździe Wodza Naczelnego do Tobruka. „Radość nasza jest tym większa, że jest to pierwsze bezpośrednie zetknięcie się Naczelnego Wodza z Brygadą, po jej sformowaniu się w Syrii, i to w chwili, gdy Brygada znajduje się w ogniu.

Jedynie myśl o uwolnieniu Ojczyzny, a nie o zbieraniu wawrzynów i obcinaniu kuponów zasług przebiega z dalszych artykułów i wierszy. „My, którzy nie stanowimy żadnej elity Narodu Polskiego, ale jesteśmy przypadkową emigracją, nie mamy moralnego prawa uchylać się od poświęcenia. męstwa i bohaterstwa na polu bitwy”.

A ileż jest mocy i wiary w słowach, poświęconych pamięci zmarłych: „Ich śmierć urodzi nowe życie, nowy ład, nową Ojczyznę”. „Z grobów naszych braci czerpiemy natchnienie i ożywcza moc”. — We wspomnieniu o bohaterskim rycerzyku, dziewiętnastoletnim pchor. Pieniżku, odnajdujemy sekret powodzenia Polaków, walczących na wszystkich frontach świata — bezgraniczne umiowanie Ojczyzny i wsieckły upór w osiągnięciu celów.

Prosto i bez frazesów opisany jest patrol, którego zadaniem było określenie nieprzyjacielskich pól minowych. Są pełne humoru wzmianki o „bojowej” postawie Włochów. „Mu-

aktor”, który grywał dłuższy czas w cyrku Staniewskich, zaprasza więc wszystkich na rewję sylwestrową. Czy się ona uda? Napewno. Chyba, że szopa, jedyny reprezentacyjny gmach naszego obozu, nie zostanie na czas opróżniona. Ale „Oświatowy” klnie się (wyraźnie się, nie nas), że na głowie stanie, a sala będzie — trzeba mu wierzyć, tembardziej, że otrzymał na gwiazdkę — drugą gwiazdkę!

Stanisław Janicki

POLSKA: wrzesień 1939—grudzień 1941

30.IX.1939 r. — ukonstytuowanie się w Paryżu rządu gen. Władysława Sikorskiego na mocy dekretu Prezenta Rzplitej, Władysława Raczkiewicza, którego mianował swym następcą (w kutch dnia 17 września 1939 r.) Prezydent Rzplitej Ignacy Mościcki.

18.XI.1939 r. — podpisanie w Londynie polsko-angielskiego układu morskiego.

5.I.1940 r. — podpisanie umowy polsko-francuskiej o odbudowie armii i lotnictwa polskiego na ziemi francuskiej (uzupełniający układ o lotnictwie z 18.II.1940 r.)

23.I.1940 r. — Ignacy Paderewski obrany Przewodniczącym Rady Narodowej.

17.IV.1940 r. — wspólna deklaracja rządów Polski, Anglii i Francji, piętnująca okrucieństwa niemieckie w Polsce.

23.IV.1940 r. — pierwszy udział reprezentanta polskiego w posiedzeniu Najwyższej Rady Wojennej państw sprzymierzonych.

4.V.1940 r. — O. R. P. Grom zatopiony u wybrzeży Norwegii.

29.V.1940 r. — bój Sam. Brygady Strzelców Podhalańskich o Ankenes w Norwegii.

12.VI.1940 r. — komunikat admiralicji angielskiej o zaginięciu na patrolu O. R. P. Orzeł.

17—18.VI.1940 r. — bój 1 dywizji Grenadierów pod Lagarde—Vaucourt.

15.VI.1940 r. — bój 2 dywizji Strzelców Pieszych pod Montbeliard.

17.VI.1940 r. — bój 10 Brygady Kaw. Pancерnej pod Montbard.

19.VI.1940 r. — rozmowa w Londynie gen. Sikorskiego z premierem Churchillem decydująca o dalszej akcji polsko-angielskiej przeciwko Niemcom.

23.VI.1940 r. — Brygada płk. Kopańskiego Armii Wschodniej Mittelhausera przebiła się do Palestyny.

5.VIII.1940 r. — umowa wojskowa polsko-angielska.

11.XI.1940 r. — deklaracja polsko-czeska o współpracy obu państw w przyszej Europie.

24.III—11.V.1941 r. — podróż gen. Sikorskiego do Kanady i Stanów Zjednoczonych — podczas niej:

5.IV.1941 r. — deklaracja polsko-kanadyjska o tworzeniu Wojska Polskiego w Kanadzie.

8.IV.1941 r. — konferencja z Prezydentem U. S. A. Franklinem Rooseveltem.

26.V.1941 r. — O. R. P. Piórur w walce z Bismarckiem.

29.VI.1941 r. — zgon Ignacego Paderewskiego w Ameryce.

30.VII.1941 r. — umowa polsko-sowiecka.

4.IX.1941 r. — przybycie ambasadora prof. Stanisława Kota do Moskwy.

XI.1941 r. — udział Brygady Karpackiej w walkach w Tobruku.

29.XI.1941 r. — przybycie gen. Sikorskiego do Z. S. R. R.

6.XII.1941 r. — podpisanie deklaracji Sikorski—Stalin.

11.XII.1941 r. — Naczelny Wódz w Sztacie Polskiej Armii Wschodniej.

sęm wprawdzie namiot wewnątrz skrzy się szronem, to znów, gdy mróz z 40 stopni spada w ciągu paru godzin do zera, trzeba w nocy naciągać na głowę koc, gdyż woda ścieka z płacht, jak z rymny, afe to drobnotka. Znicz wieczny płonie w naszym „domku” — stać nas na to, drzewa mamy dość. Jakże muszą nam zazdrościć koledzy z innych obozów, którzy wprawdzie mają i Lorka, i orkiestrę, i kasyna, ale — narzka.

Dostaliśmy walówki, a nawet załatwiło do nas już pierwsze angielskie jaskółki w postaci pasów, mydła i.t.d. To ostatnie chowają strzelcy, jak wielki skarb, mimo, że czyha

Kopiemy ziemniaki. Dawniej myślałem, że kopie się łopata, dziś przekonalem się, że ziemie można jedynie zruszyć przy pomocy łomu i siekiery.

Przy robocie spotyka się niemal cała obsada „Księcia Niezłomnego”, którego przed dwoma laty z takim mozołem wystawialiśmy w obozie w Kalwarii. A więc jest i książę Henry i tangiarski władca i Don Juan, który w międzyczasie zostawił w różnych obozach łącznie 30 kg. żywej wagi. Brak tylko „Niezłomnego”, który w sąsiednim grodzie utworzył własny teatr z prawdziwymi aktorami. Stratę tylko „Niezłomnego” powtujemy sobie łatwo, gdyż zgłosił się już do naszego zespołu „zawodowy

NASTĘPUJE ŻELAZNY CZAS ZWYCIĘSTWA

JIM ROKER

C I C O W R Ó C I L I

... W mrozie, śniegu, za druty zamknięta, garść Polaków obchodzi w nie-woli tradycje swoje polskie święta. Zre tęsknota, że aż serce boli, ale oczy suche u żołnierzy; zawsze twardy w dole i niedoli, Polak, który w Boga wierzy....

Te kilka wierszy, (wyjątek z utworu napisanego za drutami w noc Bożego Narodzenia) charakteryzują może najlepiej nastroje, panujące wśród tych, którzy w roku 1939 i następnym, byli jakby cyklem żywych obrazów, wyciętych z grottgerowskiego „Na Sybir“.

Pierwsze miesiące: uderzenie obuchem w głowę; to co się stało było tak szybkie i straszne, że poszarpało nerwy jednych, oszołomiło drugich. Ale przecież „twardy Polak“; którego i półtorawiek niewoli złamać nie potrafiło, nie mógł upaść duchem w ciągu kilku tygodni. Powoli oszołomienie ustępowało, otrząsano się z rozpaczy, czekano na wydarzenia z nadzieją lepszego jutra. Mocniejsi podciągali słabszych, dowodząc że nie wykreśla się dziś z mapy świata suwerennego państwa i 35-o milionowego narodu.

ssolini na patrolu nie chodzi, a tylko on sam jest buńczucznie odważny”. Dzięki tejże „bojowości” potomków Rzymian, którzy wystrzelali pewnego razu 20.000 nabozi z około 50 broni maszynowych udało się pchor. Bocheńskiemu Adolfowi i strzelcowi J. spalić obserwacyjną wieżę woska, położoną głęboko wśród pozycyji nieprzyjacielskich.

Poza artykułami i felietonami, traktującymi o zapasach bojowych, jest miejsce na humor. — W brzygadowych krakowiaczkach ostrze satyry obnaża słabostki dowódców, Strzelców Karpaczkich. Żali się biedny tłumacz angielskiego: „najgorsze jednak przychodzi chwile na biednego interpretatora gdy się zjawia „szara masa” i przyzwyczajona do tłumaczenia z angielskiego żąda wyklarowania słowa „czotówka”. Bo jeśli to po polsku, więc nie powinna znajdować się na tyłach“.

Nie tak dawno są Polacy w Tobruku, a już swą bohaterką postawą, nie uchylaniem się przed najtrudniejszymi zadaniami, potrafili zaskarbić serca, i zdobyć uznanie swych angielskich towarzyszy broni.

Oto co pisze do nich gen. Morshead, dowódca twierdzy Tobruk: „Wiem, że każdy żołnierz australijskiej dywizji dołącza się do mego salutu dla polskich towarzyszy broni. Wspomnienia o was będziemy przechowywać w najdroższej pamięci życząc wam wszystkim spełnienia tego, czego sami najbardziej pragniecie“.

Słowami pełnymi poezji i prawdziwie braterskiego zaufania zegnają naszą Brygadę odjeżdżający oficerowie łącznikowi: „Wielu naszych przyjaciół poległo w Tobruku i pozostaną tutaj na wieczny czas. Leżą w spokoju tam gdzie pierwsze promienie wschodzącego z nad oceanu słońca całują ich miejsce spoczynku a ostatnie łagodne blaski kładą się na ich małych krzyżach, na chwilę przed zapadnięciem zmroku. Zostawiamy ich wam ufni, że pod waszą pewną opieką tylko przyjazne stopy zbliżać się będą ze czcią do ich mogił“.

J. Jeśman

Polski niema i nie będzie; — mówiła im propaganda niemiecka, ustami speakerów w różnych językach, warczyła z łamów pism, z głośników radia....

— W polityce, jak w miłości, — odpowiedział kiedyś dowcipnie jeden z jeńców, — nie należy mówić „nigdy“ i „na zawsze“; nie wiadomo bowiem co los zrządzi.

Potem przyszedł okres „dywersyjny”. Rodziły się tajemnicze słuchy o wszelakich, dobrodziejstwach Hitlera: a to, że płaci gaże i emerytury, a to, że chce odbudować Polskę w znacznie szerszych granicach, a to, że „uporządkuje ją wewnętrznie“.... Tylko naiwni wierzyli, a i to chwilowo.

Potem przyszedł okres najcięższy

do domu w dziadowskim stroju i z miną „ofermy”. Motyw: jakim czołem potraficie stanąć przed waszymi matkami i żonami, które tam — w Polsce — dzierżą wysoko sztandar ducha narodowego, — wy coście zwątpili.

Było o to trochę hałasu, ten i ów się obraził... Autor odpowiedział: dobrzy Polacy nie mają się o co obrażać, bo artykuł nie w nich przecieć godzi. A żli czy stabi... a bon entendeur — salut! — jak mawiał niejaki Cyrano de Bergerac.

Znow otrząśnięto się szybko. Gdy z zewnątrz twierdzono, że upadek Anglii jest nieunikniony — „Imperium Brytyjskie przeżyje Francję najwyżej o dwa miesiące“, — ten i ów drgnął (naogół mało znano u nas Anglię i

A kiedy niektóre wiadomości usiłowaliśmy, prócz defetyzmu, zasiać w duszach jeńców nieufność do Anglii: — „Anglia was wpędziła w wojnę i nie pomogła, Anglia was zdradziła, Anglia jest bezsilna i zostanie niebawem zwyciężona — odpowiadano: — po pierwsze historia uczy, że Anglia zawsze dotrzymywała swych zobowiązań; po drugie walczyliśmy nie za Anglię, ale za świętą polską ziemię; którą nam wydrzeć chciano; po trzecie — dla czegoż miałoby komukolwiek, prócz „osi“, zależeć na upadku Anglii? Czy z Niemcami można by się dogadać lepiej? Czy ich pód do „Lebensraum“ mógłby nagle ustać? Czy Niemiec, gdyby mu się udało załatwić z zachodem nie sięgnąłby właśnie na wschód — na Ukrainę i Kaukaz, — a wówczas Rosja sama jedna — bez sojuszników — musiałaby opierać się wzmoczonej potędze germańskiej, ożywionej duchem świeżych zwycięstw?!

Inteligentny umysł polski — bez różnicy stanu, pochodzenia czy wykształcenia — rozumował logicznie przesłankami. W rozmowach z tymi, co nas pilnowali, nieraz wyrażano opinię, że wojna niemiecko-sowiecka jest tylko kwestią czasu i że lepiej byłoby... zwrócić nam wolność!

Kiedy zaś żelazne kleszcze morskiej blokady zacisnęły pętlę na gardle ostatniego obywatela niemieckiego — wtedy w obozie Grjawoewickim zrodziła się nowa teoria: Niemiec nie odważył się na desant w Anglii; tedy aby móc prowadzić dalej wojnę — musi uderzyć na... Rosję; bo tylko tam znaleźć może chleb i naftę.

I stała się rzecz ciekawa: ludzie zamknięci w obozach, pozbawieni prawie zupełnie komunikacji ze światem, informowani słabo i jednostronnie, potrafili jednak przewidzieć wiele, bardzo wiele. Potrafili nawet ostrzegać tych, co ich pilnowali... A wszystko dlatego, że silni byli duchem, rozumem i wiedzą.

„Oczy były suche u żołnierzy“ — kiedy naraz, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, sytuacja się zmieniła i w obozie stanął dowódca Polskich sił zbrojnych w ZSRR — gen. Anders.

Oczy były suche, ale serca gorące i ręce gotowe do czynu, gotowe do przyjęcia broni, której przez dwa lata nie pięściły. Więcej — niejednen duchowy stabeusz — w trudnych warunkach obozowych zahartował duszę i ciało. Niejednen taki, co „do domu, do mamy“ — teraz wołał: „do broni, dajcie mi broń“. Chorzy błagali żeby im dać kategorię „A“. Kto przeżył te chwile, ten wie, że zapamiętał był nieklamany, że gdyby wówczas Niemiec pojawił się na horyzoncie, zdradzałby przed tą niezłomną mocą polskiego ducha, choć zbrojna ona była na razie tylko w... piemienną miłość Ojczyzny i żądę odwetu!

Cóż będzie wówczas, gdy broń prawdziwa zabłyśnie w rękach maszerujących do natarcia kohort mścicieli — „za waszą wolność i naszą“?! I niczem są dla jednostek — przeżyte trudy, katorgia Sybiru, dwa lata niewoli, — wobec cierpień kraju i narodu, wobec obowiązku żołnierskiego, wobec nadziei na to — co nastąpi. Era męczeństwa skończyła się — następuje żelazny czas zwycięstwa: Walczyć dziś, to nasz obowiązek. Wyważymy niewoli wierzeje. Jak na polach Wagram i Powązek! Bóg się rodzi — wraza moc truchleje!

JESTEŚMY ZNOWU WOJSKIEM

Zbierają się powoli, gromadzą się mozolnie: podarte buty z gumy, łachmany lecące z grzębietu, z nocy rzuceni w słońce, pijani słowem „Wolność“ mrużą bolące oczy, pytając: „czy nie sen to“?

Ciąży na wpadłej piersi żelazne jarzmo kraty, nużą widziadła sennie najodleglejszych progów. Łzy cisną się do gardła, gdy bielą z amarantem zabłyśnie przed oczyma z da ostatniego rogu.

Twarz żółłka i zapadła, nogi przeżarła cynga, Zebrać słabe ręce, poddmrażane palce — na środku piersi nikły, a wielki niby ryngraf ostatni guzik z orlem polyska na fufajce.

Wytańczy się z pamięci okrzyki i wiwaty i zapomniany dawno szturm wściekły na bagnety, jak jeden czarny potok dwa przepłynęły lata i wielki ból pokryła milcząca woda Lety

Wszystkie się emblematy znosiły i podarły, wszystkie się uniesienia w mroczną rozwiwały pustkę, I jedno najważniejsze — to miska pełna żarla, i jedno to, co boli — to wiecznie głodne usta.

Bacność! Jak bolą grzbiety, jak sztywne są kolana, niby żelazny śrubstak zaciska piersi szereg, Jak dawno, ach jak dawno! — czy to już zapomniane, gdy stałeś na placówce z nowiutkim mauzerem.

Aż zwolna spada z pleców zawsony łachman nędzy i ręka podświadomie zaczyna szukać pasa, równa się krok miarowy, uderza coraz prędzej i na dnie smutnych oczu znowu się budzi jasność.

I wreszcie wśród namiotów, pośród wichrowych jęków zjawia się śmiech nieśmiały, wirują nowe głoski i bucha któryś namiot dzwoniącą w noc piosenką: o bracie mój serdeczny! jesteśmy znowu wojskiem!

27.XI.41 r.

Czesław Dobek

próby: próby wytrwania „na czas“. Wojna zaciągała się w nieskończoność. Sukcesy niemieckie rosły. Francja upadła, Włochy stanęły po stronie Hitlera. Zdało się, że nic nie zdoła opętać się potędze germańskiej... Do domu, do matek, żon i dzieci! — wołali słabsi, pragnący tylko końca wojny.

— Wytrwać! — padło żołnierskie hasło z ust silniejszych, należycie obowiązek żołnierski czy obywatelski pojmujących. W tajnym piśmieku obozowym „Monitor Koziełski“ ukazał się artykuł „Psyhopaci czy żołnierze?“ Dowcipny rysownik ozdobił go rysunkiem pięknej kobiety, przepasanej wstęgą „Wirtuli Militari“, wypędzającej miotłą „wojennoplenika“, powracającego przedwcześnie

Anglików), ale przecież z jednej strony instykt, z drugiej ci co wiedzieli — unicestwili w zarodku defetyzm. Niedarmo Sienkiewicz pisał w „W Pusztynie i w Puszczy“: „Anglia nie spieszy się nigdy, bo Anglia jest wieczną“. Reszty dokonały bombardowania Anglii. Prosta logika:

Jeśli po tak straszliwych nalotach duch narodu angielskiego nie drgnął i nie runęła w gruzy jej moc obronna, to jedno z dwojga: albo Niemcy kłamią i naloży nie są wcale tak skuteczne, albo — nic nie potrafi złamać narodu i państwa, które w herbie ma dewizę „Bóg i moje prawo“, które panuje na morzach, a w cywilizacji i kulturze produkuje światu. Jedno i drugie przypuszczenie okazało się prawdą.

JEDNOMYŚLNOŚĆ WSZYSTKICH POLAKÓW

GWIAZDKA OTUCHY

Uroczyste obchodzili żołnierze Sztabu Armii wigilię Bożego Narodzenia. Pierwszą po dwóch latach wigilię na wolności.

Uroczystości rozpoczęły się opłakiem w polskiej sali szpitala.

„Ośrodek polski” rozpoczął wigilię tradycyjnie z ukazaniem się pierwszej gwiazdy na niebie. Punktualnie o godzinie czwartej przybył na teren zabudowań garnizonowych Dowódca Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, gen. Anders w towarzystwie Szefa Sztabu.

Wpierw udał się gen. Anders do baraku, zamieszkanego przez ludność cywilną — kobiety z małymi dziećmi i starsze kobiety, nie nadające się do służby wojskowej. Łamiąc się opłakiem z dziećmi, generał życzył im by nigdy nie zapomnieli, że są Polakami i by nigdy nie przeżywały tego, co myśmy przeżyli.

Z kolei udał się gen. Anders do sali, przybranej — jedliną, barwanymi narodowymi i tradycyjną choinką. Nieosiągalny w Buzukułu świerk zastąpiony był młodą sosenką. W sali tej obchodzili wigilię kompania pomocniczej służby kobiet.

Gen. Anders życzył zebranim, by następną wigilię obchodzili już w domu. Generał zapowiedział, że niebawem Polacy, przebywający na terytorium ZSRR, zarówno wojsko, jak i ludność cywilna, znajdą się w lepszych warunkach.

Ochotniczki odśpiewały koledy oraz hymn ochotniczek, którego słowa i muzyka, ułożone zostały w Buzukułu.

O godzinie piątej dzielił się gen. Anders opłakiem z oficerami i pracownikami Sztabu. W sali ustawili się oficerowie. Wchodzącego gen. Andersa powitał najstarszy spośród zebranych i złożył mu życzenia.

Gen. Anders wygłosił do oficerów Sztabu następujące przemówienie:

— Każdy z nas jest dziś myślni daleko, tam gdzie są bliscy nasi. Każdy z nas przetrwał te dwa lata jak żył sen. Wydaje mi się, że cała Polska tak ten okres przeżywała. Teraz pomimo trudności i ciężkich warunków czujemy, że budzimy się z tego złego snu, że zaczyna się otwierać jakaś furta ku nieszczęściu narodu.

— Po historycznej deklaracji na Kremlu, po oświadczeniu Stalina, słowo którego jest w tym kraju prawem, że Polska wyjdzie z wojny potężna i większa, wszyscy pojmujemy, że dawno w historii naszej nie mieliśmy momentów tak przełomowych. Ułożenie dobrych stosunków z Rosją było konieczne, gdy zastanowimy się, ile lat i ile energii zmarnowaliśmy na walki, ile wrogów mieliśmy wśród państw ościennych. Po polski kraj nadolziański sięgnęliśmy wówczas, kiedy nasi bracia Cześci byli sami przez Niemców napażdniceni. Tworzyliśmy sobie samych wrogów. W świecie byliśmy nieznanymi. Teraz dopiero odkryła nas Anglia, a to dzięki postawie narodu i żołnierza we wspólnej walce.

— Tutaj pracujemy rzetelnie i z wynikiem pozytywnym, choć tak długo byliśmy w więzieniach i obozach. Nasze zachowanie się, postawa, praca obecna — jedyną nam tu opinię niezłomnych patriotów. Jesteśmy tu dzięki licznym czynnikom, a przede wszystkim dzięki wojnie niemiecko-sowieckiej. Ale z samego tego Polski nie będzie. Musimy być zwartą bryłą i zaczynać być nią. Główne nasze zadanie —

to stworzyć armię, skupić dookoła niej, jako jądra, ludność i wkroczyć do kraju, co nastąpi być może jednocześnie i razem z sojuszniczą armią sowiecką. Kraj pomnoży naszą armię. Z sojusznikami będziemy decydowali o nowej Europie, wpływ demokracji zachodnich będzie na to decydujący.

— W naszej pracy życzę Wam, abyście pytali się głowy, a nie impulsów. Niech ta wilia, którą spędzamy w znacznie lepszych warunkach niż poprzednie, będzie zapowiedzią następnej, która, nie jest pewne, że będzie w Polsce, ale choć to trudne, możliwe, że będzie w Polsce. Im bardziej zahartujemy się do czynu bojowego, a bić się będziemy, tym prędzej nastąpi powrót.

— Święta Bożego Narodzenia pamięta się najlepiej. Było to, od lat dziecinnych, święto radości. Mamy jeszcze wiele smutków, ale trzeba je gasić uśmiechem, który jedynie może nam dopomóc w trudnych zadaniach i okresach. Życzę więc Wam, abyście znaleźli w uśmiechu siłę ożywczą, abyście okazali wytrzymałość do końca, aby myśli Wasze z otuchą biegły do naszych dalekich i najbliższych. — Ze Sztabu wrócił gen. Anders do Garnizonu, na wilię w szwadronie przybocznym.

W przemówieniu, wygłoszonym do szwadronu, gen. Anders podkreślił wielką różnicę między obecną wilią a dwiema poprzednimi wiliami w niewoli. Gen. Anders wspominał o kłękach, ponoszonych przez Niemców na froncie wschodnim, a które są początkiem końca Niemiec. Generał stwierdził, iż Niemcy przynajmniej się do stracenia na froncie tym półtora miliona żołnierza i 12 — 13 dywizji pancernych. Prawdopodobnie straty te są jeszcze znacznie większe.

Po przemówieniu gen. Anders zasiał do wspólnego stołu wigilijny.

O godzinie osmej przybył generał Anders na wilię do Wojskowego Biura Propagandy i Oświaty.

Szef biura przywitał Generała następującymi słowami: — Panie Generale! Biuro Propagandy i Oświaty, które jest jeszcze jednym środkiem

dowodzenia w ręku Pana Generała, składa się z pracowników, gorąco oddanych żołnierzowi. W ich imieniu składam serdeczne życzenia wigilijne.

Generał Anders wygłosił przemówienie, w którym podkreślił rolę propagandy. Bez propagandy nie byłoby potęgi Niemiec. System ich propagandy polega na tym, że wyolbrzymiają oni najmniejszy choćby osiągnięty sukces, a bagatelizują niepowodzenia. My Polacy mamy tę wadę, że lubimy robić naodwrot — wyolbrzymiać wszystkie nasze braki. Na terenie Armii Wschodniej propaganda dała świetne wyniki w 5 DP., gdzie dzięki mądrze i umiejętnie prowadzonej propagandzie duch żołnierza jest wspaniały.

Z kolei gen. Anders podkreślił jedynomyślność, jaka panuje obecnie wśród wszystkich Polaków, rozsiadanych po całym świecie. Nawet najbardziej aktywne przed wojną stronnictwa wstrzymały dziś działalność polityczną i wszyscy skupili swe wysiłki na jednym celu, jakim jest osiągnięcie zwycięstwa.

Mówiąc o tworzącej się Armii Wschodniej gen. Anders wyukpił doniosłość tego faktu, że do Polski wkroczy żołnierz polski. Zaraz dotychczas do nas inni i prędko siła ta wzrosnie do miliona a nawet więcej. Musimy być silni, gdyż tylko silnych szanują. Kiedy do Polski wkroczymy, tego nie wiemy, ale napewno my wkroczymy pierwsi — zakończył swe przemówienie gen. Anders.

W pierwsze święto o godz. 5-ej po południu odbyła się w sali reprezentacyjnej Sztabu gwiazdka dla dzieci. Na salę przybył gen. Anders, by oświadczyć wręczycie dzieciom podarki gwiazdkowe i długo z nimi rozmawiał, otoczony garnącą się doń gromadką.

Tak gen. Anders zagrzewał żołnierzy, kierował ich myślni, rzucał przed nimi obraz przyszłości i dróg, którymi iść trzeba.

Gwiazdka 1941 była gwiazdką otuchy.

* * *

Na prośbę redaktora „Orła Białego”, Naczelnego Wódz napisał tekst ślubowania, złożonego w kaplicy 17 p. p. Pomimo braku urządzeń do kliszowania udało się nam wyciąć tekst tego historycznego autografu. Zamieszczamy go na pierwszej stronie niniejszego numeru. Tekst ten brzmi:

— Bóg patrzy w moje serce. Widzi i zna moje intencje oraz zamiary, które są czyste i rzetelne. Jedynym moim celem jest wolna, sprawiedliwa i wielka Polska. Ku tej Polsce Was prowadzę i z Bożą pomocą doprowadzę. —

12. XII. 941.

Sikorski gen.

Od redakcji. Każdy numer „Orla Białego” powinien być wykazany jako materiał do pogadanek, lub wspólnie czytany. Niszczenie egzemplarzy „Orla Białego” jest grzechem i sabotażem. Szanuj nieliczne egzemplarze Twojego pisma.

Anglicy o Hitlerze

„Daily Mail” zwrócił się do swych czytelników z kłopotliwym pytaniem: „Co zrobimy z Hitlerem po wygranej wojnie?”. 25% uczestników ankiety domaga się wystawienia Hitlera na widok publiczny w żelaznej klatce i przeznaczania dochodu z biletów wstępu na ofiary bombardowania, 29% chce go skazać na śmierć, 15% — na dożywotnie więzienie, 15% — na zesłanie (pola podbiegunowe, Sahara, wyspa Diabelska i t. d.). 10% proponuje skazanie go na życie w warunkach wojennych (bomby, kartki żywnościowe i t. p.), 5% pragnęłoby oddać go w ręce Polaków albo Żydów, 5% uważa, że należy go zamknąć w zakładzie dla wariatów. Pozostałe 5% wysuwa najrozmaitsze propozycje, lecz wśród nich nie ma, zdaje się, propozycji, by Hitlera skazać na dożywotnie wystuchiwanie swoich własnych mów. —

KRONIKA TYGODNIA

Miniony tydzień obfitował w wydarzenia wojenne w wielkim stylu. Nad Benghazi, ufortyfikowanym wielkim portem i bazą lotniczą, powiewają chorągwie brytyjskie. Miasto zdobyte zostało po trzydniowej, niezwykle ciężkiej walce.

Wypadki w Libii toczą się z wielką szybkością, a po zajęciu Cyrenajki w niedalekiej przyszłości armia brytyjska oraz sprzymierzone wojska wojnej Francji, gen. de Gaulle, staną u granic francuskiego Tunisu. Następnie wówczas mogą takie błyskawiczne przemiany, które zaciągną na losach wojny w sposób doniosły...

W trzech stolicach toczyły się rozmowy państw sprzymierzonych. W Waszyngtonie premier Churchill przemawiał przed obu Izbami amerykańskimi, a następnie wraz z prezydentem Rooseveltem brał udział w obradach międzysojuszniczej Rady Wojennej.

Przemówienie Churchilla posiadało doniosłe akcenty polityczne. „Imperium Brytyjskie łączyło się ze Stanami Zjednoczonymi dla jednego

celu rozprawienia się straszliwie z imperializmem niemieckim i jego przyjacielami” — oświadczył premier Churchill. Z końcem 1942 roku państwa demokratyczne posiadają będą armię, która przewyższy nawet najbardziej fantazyjne hitlerowców, a w 1943 r. przejmemy w ręce zwycięską inicjatywę. Wojna będzie długa i ciężka i niewątpliwie spotka nas jeszcze nie jedno niepowodzenie, jednak z tego powodu nie należy upadać na duchu”.

W Moskwie min. Eden rozmawiał ze Stalinem. Ogłoszony komunikat stwierdził jedynomyślność Rosji i W. Brytanii w sprawach wojny i organizacji pokoju po wojnie.

Wreszcie w Czung Kingu toczyły się doniosłe narady pomiędzy marsz. Czang Kai Szkiem a dowódcą sił brytyjskich na Dalekim Wschodzie gen. Wavell'em.

Ten cykl rozmów świadczy o bliskiej współpracy i jedności państw sprzymierzonych, które tworzą jednolity front przeciw państwom osi.

25 grudnia o godz. 11 min. 30 za-

su środowka europejskiego nastąpiła kapitulacja Hong Kongu. Walka o Hong Kong trwała 17 dni. Upadek Hong Kongu jest niewątpliwie stratą poważną, stanowi jednak tylko epizod w wojnie na Dalekim Wschodzie i na losach wojny nie zawąży.

Naczelnny Wódz, gen. Sikorski, w drodze powrotnej z Rosji zatrzymał się w Kairze, gdzie wieczór wigilijny spędził w Dowództwie Wojsk Polskich na Bliskim Wschodzie.

W przemówieniu Naczelnny Wódz stwierdził, że los Polski zależy od tego, jak Polacy spełnią swój obowiązek. Armia Polska dobrze ten obowiązek spełnia. Naczelnny Wódz w słowach pełnych uznania wyraził się o bohaterkiej postawie Brygady Karpackiej, następnie zaś w gorących słowach mówił o Armii Polskiej w ZSRR, podkreślając, że duch jej jest wspaniały mimo przeżytych tak ciężkich chwil.

Naczelnny Wódz udekorował gen. Kopańskiego, dowódcę Brygady Karpackiej, krzyżem Virtuti Militari.